(N. 8.)

DZIENNIK WILENSKI

ROK 1827. SIERPIEN.

PISMA POZOSTAŁE FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO. Które nie weszły w ostatnią edycyą dzieł jego.

Pieśń do Nayiaśnieyszego Imperatora Alexandra przez dwanaście panien ubogich, z powodu przybycia Jego do Grodna wyposażonych przez obywatelów, śpiewana.

Kiedyś się do nas przybliżał, Panie,
Radość przed Tobą pierwey przybiegła,
Wstąpiła w każde Grodna mieszkanie,
I mieszkających serca zaległa.
Widzisz ją w twarzach, jeszcze to mało:
Jakże jey wiele w duszy zostało! . .

A teraz z Tobą razem przybyła:
Ludzkość, łagodność i cnot gromada,
Która ci wszędzie towarzyszyła,
W domu i w drodze bawić się rada.
Ciebie i gości takowych nieba,
Trudnoż to ludziom przyiąć jak trzeba!

Z podniety Twojey Pańskiey litości,
Zajął się ogień obywateli,
Że na pamiątkę twey tu bytności
Posagi rozdać ubogim chcieli.
Wiek opoźniony będzie Cię chwalił,
Któryś ten święty ogień zapalił.

Rzucaymy wszędzie kwiaty z wieńcami,
Którędy Oyciec narodów idzie,
Te kwiaty zwiędną: bo są kwiatami,
Na czułość naszę ten los nie przyydzie.
Słodycz dnia tego, czuć będziem stare:
Bo widzę jakaś słodycz nad miarę!

Wyjątek z Poema Pana Delille o politowaniu nad służącymi.

Nie hańb sługi, co twemu oddał się skinieniu,
Niech służy twey potrzebie, nie zaś uprzedzeniu.
Pokryy twarzą oycowską ostrość władzy twojéy,
Niechay przy surowości zawsze słodycz stoi.
Niech pan łagodny, kiedy ma sługę wiernego,
Mienia z nim dobrodzieystwa za gorliwość jego.
Każdy z nich swoim węzłem widząc się związanym,
Ten zdaje się nie władać, ów nie być poddanym.
Serce pierwey zgadnie, niżli co kazali,
Idzie za swą ponętą, i ponętę chwali.
A tak skłonność z dobrocią dokaże powoli,
Że posłuszeństwo weźmie postać dobrey woli.
Przyiaźń to nad powinność lepiey usługuje!
Ale to, co ci litość nad wszystko wskazuje,
Postarzały w twym domu ten twóy sługa miły,
Co go już lat i służby ciężary schyliły,
Pofolguy mu! niech jego dawność spracowana
Ma za przychylność jakąś nagrodę u pana,
Już nie zdoła, wszelako chce robić dzień cały,
Jego przykład ci służy, gdy ręce zemdlały.
Nestor służących: jego wiek im rozkazuje,
Jego uśmiech pochwala, zwrot oka strofuje.
Gdyby wreszcie gorliwość jego czczą być miała,
Czyż zechcesz, by mu wnędzy starość upływała?
Czyż możesz nieczułości twey zostawić świadki,
Dni straconych dla ciebie zapomnieć ostatki?
Litość i sprawiedliwość tego broni zgoła,
Ale jeżeli trudom w mieście nie wydoła,
Niechby gdzie mieszkał na wsi, w tym słodkim uchronie,
Jeszcze ci użytecznym mógłby być na stronie.

A ty, gdy cię w dniach pięknych chęć na wieś pożenie,
Przyydzie ci tam z roskoszą na niego spóyrzenie,
(Tego świadka twych uciech, smutku domowego)
Jak na jakie wypisy świata dawnieyszego.
On przez twoich dawnieyszych robot wspominanie,
Stawi ci w myśli twoje bitwy, polowanie,
I czynów twego życia historyą całą.
Sprawy wygrane; i to oblężenie z chwałą,
Gdzieś był ranny; wesele i twe słodkie chuci,
A ta ci powieść młodość niejako powróci.

Do Elżbiety z Poniatowskich Branickiey Kaszt. Krak. z okoliczności sług jey starych.

Pani! imieniem, rzeczą, jakich znaleźć mało,
Tobie to tłómaczenie prawem należało.
Delill serca poeta, tu miałby rycerzem,
Sług twych od lat pięćdziesiąt, Gaspra z Kazimierzem.
Oni nie chcą bydź na wsi na łaskawym chlebie,
Bo nic tam nie obaczą milszego nad ciebie.
Długim wiekiem z usługą oswojeni twoją,
Chociaż stać ledwie mogą, za krzesłem twém stoją;
Albo, gdy po ogrodzie masz przechadzki małe,
Wleką jeszcze za tobą nogi ociężałe.
Mysląc: „może się potknie, to ją poratuję“.
Biédny! a on to ledwie, że ma ręce, czuje.
Oni wieczorem dzieje młodszym powiadają;
Coto za nieboszczyka pana trudów mają.
Szumne na osób dwieście stoły zastawiano;
Tu muzyka, tu tańce, tam teatra grano.
Teraz blisko czterdzieści lat, jak owdowiała,
Mniey pani tak wystawnych obiadów dawała.

I spokoynieyszy przy niey wiek mają służebni.
Co jey przepych nie zabrał, to wzięli potrzebni.
Umié, jak sobie począć w szczęściu i w przykrości,
A zawsze idąc dobrze, przyszła do starości.
Pani! lat siedmdziesiąt z górą Bóg cię chowa,
Jak i te twoje sługi, żyy do stu lat zdrowa.
Po których po nagrodę z góry obiecaną,
Ty, jako dobra pani, ci, jak słudzy, staną.

Klorys i Egla.

Klorys z Eglą nazwałbyś aniołami dwiema.
Obiema skromność rządzi, niewinność obiema.
Nad Eglą Klorys miała nabytych cnot z górą,
Starsza: bo była matką: a Egla jey córą.
Tobie (mówiła Klorys) tobie, miłe dziecię,
Aby ci szło spokoynie i wiodło się życie,
Nadewszystko przestrzegać skromności należy,
Co cię to ma wstrzymywać, że kto jak chce bieży.
Idź prostym torem cnoty, każda ubocz krzywa,
A występek i czerni, i wzgardą okrywa.
Trzeba ci z sobą walczyć, Eglo ukochana,
I nie iść tam, gdzie droga wiedzie kwiatem słana.
Swiat cię czeka obłędny i piękne pozory.
Zgłębiać masz, co fałszywe, co brać masz na wzory.
Kochay cnotę nad wszystko, znay, żeś w Boga pieczy.
Jedna cnota, jeden Bóg, o dwie proszę rzeczy.
Eglo! z pociechą widząc wiosny twojey porę,
W te cię kwiaty przystrajam, nie więdnieją ktore.
Idźże tak, jak ci radzę, abyś nie zbłądziła,
Ciebie ja o to proszę, com cię urodziła!

Zaklinam cię na los twóy, on prac moich płatą!
O ty! jedno me dziecię! . Rzecze Egla na to:
Wzorów cnót upatrywać każesz mi bez wady?
A w tobie, cóż ja widzę? . . alboż nie przykłady? . .

Trzy panny do wybrania: Niewinna, Piękna, Bogata.

Ja niewinność mam na czele,
Chociaż majątku nie wiele.
Czego mi nikt nie poruszy.
Móy dostatek w mojey duszy.
Insza się twarzą nadstawi,
Inszey morze złoto pławi,
Tey w skarbach, tey ufność w ciele,
Ja niewinność mam na czele.

Jam zdrowa i wiek móy młody
Różą mi zdobi jagody,
Ledwie mię kto z chłopców zoczy,
Sto ich koło mnie się tłoczy.
Co z miłością stanie w rzędzie,
Wszystko od niey niższą będzie,
Wszystko zastąpi uroda,
Jam zdrowa, piękna i młoda.

Ja bogata! kto bogaty,
Naypierwsze do niego swaty,
Złoto światem całym włada,
I naykrócey ludziom gada.
Wielka piękność bywa szkodną,
Głodna niewinność jest głodną,
Wdzięki, i ty, skromny wstydzie,
Z drogi, z drogi, złoto idzie.

Pieśń wieśniaków puławskich w dzień imienin swojey Pani.

Księżno twóyli wieśniak śpiewa,
Za którey zwróceniem powiek,
Wszystko się w szczęście odziewa:
Kwiaty, drzewa, bydlę, człowiek.

Nasza Xiężna lud swóy lubi,
Dobrze się nam przy niey dzieje,
Wieśniak nią się pyszny chlubi,
Jak słońce, świeci i grzeje.

Nikt przy niey nie doznał licha,
A twarz jey wypogodzona
Zawsze się do nas uśmiécha;
Jak sosna, zawsze zielona.

Agata smutna chodziła;
Widziała ją, jużci śpiéwa.
Xiężna oczóm naszym miła,
Jak piękney pszenicy niwa! . .

Żyy naydłużey kobiét chwało!
Niech cię zły los nie dotyka;
Niech cię szczęście przeymie całą,
Jak woda wodę przenika.

Pieśń do Kloe.

Nieś potoku te łzy moje,
Blisko ciebie Kloe żyje,
Umywać będzie twarz swoję,
W nich się umyje.

Gdyby jeszcze skosztowała
Tey ze złą zmieszaney wody,
Możeby ze mną płakała
Mojey przygody.

Pieśń gości na zapustach do Maryanny Prozorowey, Wojewodziny Witebskiey.

Za twoje serce naylepsze w świecie,
Serca ci nasze kiedy oddamy;
Choć nas w twym domu tak wiele, przecie
My na tey zmianie zysk jeszcze mamy.

Żyy długo, pani, i ciesz się z nami,
To mówią starsi, to mówią młodzi;
Bóg twóy przed złemi stanie losami,
Ze ci na świecie nic nie zaszkodzi.

Pieśń na imieniny Felicyanny z Głuchowskich Laskowskiey, Woysk. Kobr. śpiewana od dzieci i wnucząt.

Twoje nam imie szczęście oznacza,
Twa dobroć błędy nasze wybacza,
Tyś u nas pierwsza, tyś u nas samą,
Tyś domu tego radość i mama.

My teraz młode lat mało mamy,
Gdy się starości swey doczekamy,
Jak dziś, każda ci wtenczas toż powie:
Felicyanno! .. szczęście ci, zdrowie.

Pieśń na drożyznę.

Jakaż to drożyzna! jaka!
Czegoś dostał za szostaka,
Dzisiay ceni talar cały;
Jeszcze towar przeleżały.

Kiedy człeka zdeymą żądze,
Nie dba wtenczas o pieniądze,
Wszystko, co ma w worku złoto,
Wrzuci razem w słodkie błoto.

Ale potém, jak zmiarkuje,
Że roskosz drogo kupuje,
Woli na chléb schować grosze,
Z tamtém czeka na uproszę.

Fragment o Sławie.

Tu sola animos, mentemque peruris
Gloria! .. Te viridem vidit, immunemque senectae
Phasidis in ripis stantem, juvenesqae vocantem,
Valerius Flaccus de *Jasone.*

Sławo! ktorey powaby naysilniey nas wiodą!
Ciebie to Jazon widział hożą, wieczno młodą,
Gdyś go z wysokich Fazu brzegów wyglądała,
I burzliwą z nim młodzież ku sobie wołała.

Ciebie dawnemi krzywdy Greków zajątrzony,
Szukał po krańcach ziemi młodzian Macedony,
Płakał, że mu świat jeden zamała opłata;
Ciebie znalazł krwi kosztem i swojey i świata.

Bohatyr, żeby się nim daleki wnuk chlubił,
Tysiąc razy sam ginął, tysiąc razy ubił;
Jak trawy ludy krajów w zapale wykosił;
Pozmiatał baszty z ziemi, góry poprzenosił.

Na obory puławskie.

Krówko! w tobie 1-o chodzi,
I ten byk hoży z centkami,
Od tego ród swóy wywodzi,
Co świeci między gwiazdami.

Tak na puławskie obory
Ziemia z niebem się składały,
Żeby między bydląt twory,
Co naypięknieysze to miały.

Z okoliczności jabłoni, przezemnie szczepioncy w Brzostowicy, u szefa Stryjeńskiego, przyjaciela.

Połóż kamień przy jabłoni,
Cośmy ją razem szczepili,
Siadać będziemy koło niéy.
Siąść z przyjacielem naymiléy.

Posadź żonę, szczęście twoje,
Nad nas dwoje któż ci szczerszy?
Podziél to jabłko na troje,
Jeść będziemy owoc pierwszy.

Powiedz twemu Zygmuntowi,
Gdy nań spadnie ta włość cała,
Niech co rok święto odnowi
Przyjaźni, co nas wiązała.

Że te jabłka imie mają
Niech przyjaciołom swym powié:
Niech im nas przypominają:
To się Franciszek, a to Jan zowié.

Do Marcina Badeniego, Kawalera Orderu ś. Stanisława, przyjaciela.

Wśród ludzi mam tu krainę samotną;
Jakże tu kopno, ale nie namłotno!
Ta ziemia szczerych przyjacioł nie rodzi,
Tu zysk zwyczaynie przed przyjaźnią chodzi,

W jakże dalekiey ode mnie krainie,
Mieszkasz cnotliwy Badeni Marcinie!
Jabym żył dłużey, żyjąc bliżey ciebie,
Tu mię przed czasem móy smutek pogrzebie.

W mym domu, między obrazami wielu,
Nié mam portretu twego przyjacielu,
Przynaymniey wpośród ustawney tęsknoty,
Ten wizerunek bawiłby mię cnoty.

Do szczęścia, które po śmierci nas czeka,
Ja i to kładę za szczęśliwość człeka:
Że tam się przyjaźń nigdy nie rozdzieli,
Będziem wciąż widzieć Boga i siebie widzieli.

Wtenczas dopiéro poznasz z przekonania,
Jaki był stopień mego przywiązania;
Gdy dusza moja z twą się duszą spoi,
Tak rany teskne śmiérć mi chyba zgoi.

Do Antoniego Karniłowicza Missyonarza, Nauczyciela Wymowy i Poezyi w szkole Łyskowskiey.

Ledwoś mieszkańcem został w naszey stronie,
A już me serce pozyskałeś sobie;
Bądź pewien o tém, iż w miłych mych gronie
Liczyć cię będę, póki legnę w grobie.
Wszystko, co tylko przyjaźń zawiązuje,
Wszystko w osobie twojey się zawiera,
Cnota, nauka, w czém ja słodycz czuję,
Oto jest właśnie, co mą przyjaźń wspiera.
Jesteś lat młodych, to z większą twą chwałą,
Że nam się starym przypodobać umiész;
Każdy osądzi, iż to sztuką całą
Zawsze tak czynić, jak czynić rozumiész.

Pieśń do trzech Panien.

Antonina Radziwiłłówna.
Izabella Brzostowska.
Anna Błędowska.

A ja stary, a wy młode,
Jakąż z wami mam zabawę?
Trudno zgodzić z ogniem wodę.
Stary z młodą przegra sprawę.

W smutku, chcąc rozrywki w świecie,
Czynię wam z serca ofiary.
Jakże wy to przyymujecie?
Biedny! zapomniał, że stary.

W naypierwszém tey pieśni słowie,
Wszystkie trzy jesteście w szyku,
Wy mi w sercu, wy mi w głowie,
Ja wam tylko na języku.

Myśli pozostałe od pierwszey części Rozmow Platona z uczniami swemi.

Od Rozmowy o Cnocie i Występkach.

Kiedy fortuna rozdaje dary swoje, z jakimże tłumem przystępują wszyscy: brat odpycha brata, przyiaciel przyiaciela, a czasem i syn oyca.

Mnieysze to tylko szczęście miewa wielu zazdrośnych, ale wysoki stopień fortuny jest jak ów ogień, który jak tylko w płomień wielki zaiął się, zaraz ma mniey dymów koło siebie.

Lepsze mi życie w tém ciele moiem, niżeli w posągu Fidyasza.

Ten, który umiéra bez żadney sławy, umiéra całkiem.

Jeden uśmiech pański do kogo, robi mu przyiacioł, a cnota i zasługa wiele kosztują, jednakże często nienagrodzone.

Prawdziwa wielkość jest słodka i popularna, schyla się przez dobroć do niższych, ale to jey nie przeszkadza, że się zaraz wróci, jak drzewo nagięte do naturalney postaci swojey.

Taxować człowieka z odzienia bogatego, jest to cenić drzewo z kory jego, nie zaś z owoców, które daie.

Nienawiści bywają tak zastarzałe, iż naypewnieyszym znakiem jest, że chory umrze, kiedy się godzi z nieprzyiacielem.

Im bogatszy oyciec, tém mnieyszy żal bywa często synowi widząc go umierającego.

Człowiek nigdy nie jest u siebie: bojaźń,

żądza i nadzieja wypędzają go z domu, i odbierają mu czucie czasu przytomnego, łudzą go przyszłym.

Honor i majątek poruszają świat cały: są-to marne ognie ponocne, które w podróży naszey wbłąd nas prowadzą.

U Lukanów było prawo: ktoby podróżnego do domu nie przyiął, ażeby karanym był.

Bezpieczniey jest siedzieć nieznajomemu w zakącie, niżeli wysokich przyiaźni szukać, i być potém odrzuconym.

Dardańczykowie Illiryku trzy razy tylko myli się: rodziwszy się, żeniąc się i po śmierci.

Ateńczykowie w początkach wołu orzącego nie zabijali, że to jest towarzysz prac ludzkich około roli.

Pytagoras mawiał: bogowie dwiema rzeczami sobie naymilszemi z ludźmi się podzielili, kochać prawdę i dobrze czynić potrzebnym.

Kalisto, nierządnica Ateńska, mówiła do Sokratesa: "Ja od ciebie prędzey odciągnę twoich wszystkich uczniów, niżeli ty moich. Sokrates odpowiedział: Ty ciągniesz z góry na dół, a ja pod górę.

Któremu w rozrzutności na niczem nie dosyć, temu i wszystkie popełniać występki niczém jest.

Nie jest pochwalony, kogo zbrodzień jaki pochwala, ani człowiek upodlony obelżyć może zacnego.

Dobra znikome nayczęściey, ani rozumu, ani cnoty, ale fortuny są darami. Nie tak zaś dbać mamy o ich obfitość, jak o dobre ich użycie.

Ciężkie milczenie temu, kto cierpi.

Krótki nam bieg życia natura wyznaczyła, ale chwały nieskończony.

Mściymy się nad fałszywymi przyiaciołami, strzegąc się i nic im nie wierząc; a nad ogadującemi ludźmi, pełniąc cnotę i żyiąc chwalebnie.

Sława naybardziey zagrzewa młodych, a u starych nałogiem bywa.

Zbrodnia, kiedy się popełnia, zaraz od sumnienia karę odbierać poczyna.

W grach hazardowych bardziey litować się należy nad pomyślnością ludzi, niżeli nad ich nieszczęściem: bo tamta im utwierdza zły nałog, a to wstrzymuje od nałogu.

Zdaje się, że cnota jest znieważoną, kiedy się szczęści bezbożnemu.

Cnota ma swoje czasem srogie rozkosze: Wchodzi cnotliwy nieustraszony z głową nachyloną i oczyma zamkniętemi w wołu rozpalonego tyrana Falarysa.

Ten jest naynieszczęśliwszy, który myśli, że jest nayszczęsliwszy.

Lepiey jest kogo obrazić przez prawdę, niżeli zasłużyć sobie na miłość przez pochlebstwo.

Szczęście ciała jest w zdrowiu, a duszy w mądrości.

Wielkość radości, jak i smutku, potrzebuje wsparcia przyiaźni.

Ten, który odbiéra dobrodzieystwo, ma o niém do śmierci pamiętać, a który je wyświadcza, niechby o tem zapomniał.

Są ludzie głupi, którzy w całem życiu nie

myślą, albo jeżeli myślą, to tylko o drugich, nic o sobie.

Są ludzie fałszywi, którzy umyślnie udają litość nad nieszczęśliwym, aby się tak wprowadzili do serca szczęśliwych.

Człowiek uczciwy, gdzie idzie o publiczne wykonanie prawdy, mówi ją śmiało, jako mający za świadka Boga, świat i przytomność.

Ile masz przyiaciół, tyle rąk, nóg, oczu, z których każde dobru twojemu służy.

Ten naynieszczęśliwszy, kto w nieszczęściu nié ma ktoby go żałował.

Dbay o majątek w starości: nawet lepiey jest, a żeby po twojey śmierci dostał się choćby twoim nieprzyiaciołom, niżeli, żeby za życia zabrakło ci wesprzeć przyiaciela.

Trzy są rodzaje niewiadomości rzeczy: niewiedzieć o czém zupełnie, wiedzieć zle, i wiedzieć co inszego, nie to, co trzeba wiedzieć.

Majątek twóy może się zruynować: spiesz się, daway go przyiaciołom i nędznym, to się pewnie zostanie.

Są takie postaci ludzkie, na które spóyrzawszy, albo zgadniesz, że wielkim człowiekiem jest, albo, że nim bydź powinien.

Bogowie chcieli mię mieć na ziemi nieszczęśliwym: kiedy się dogodziło woli ich, umiéram kontent.

Czterech jest wielkich lekarzów, których wszędzie zdybać można: Praca, Dyeta, Spoczynek w czasie, i Wesołość umysłu.

Trzcina uchyla się wiatrom, żeby się znowu podniosła; pyszny dąb nie chce, i złamany.

Nie weszła nigdy w moje wrota fortuna, ale też za to nie żalę się na jey niestateczność

Żył któś długo na świecie dla pokazania mu cnoty i zdatności swojey, ale ludzie za jego życia nie dbali.

Jedni ludzie żyią czasem przeszłym, a to ci, którzy rodowitością swoją chlubią się: drudzy przyszłym, którzy samą nadzieją żyią: i trzeci teraźnieyszym, byle im się dobrze działo, póki żyią.

Zemsta jest podłych dusz dziełem, a darowanie winy człowieka wielkomyślnego oznacza.

Natura nam dała dwoje uszu, dwoje oczu, a jeden język, ażebyśmy więcey słuchali i patrzyli, niżeli mówili.

Ubodzy w tém szczęśliwi, że, jeżeli mają przyiaciół, pewnie prawdziwych.

Panowie nie mają prawa do zbytków, jeżeli poddanym ich zbywa na potrzebie.

Praca i trudność w dostaniu, robi większą roskosz: ale nie szafuy tą rozkoszą, a będziesz ją miał dłużey.

Kto lubi żartować ze wszystkich, ma nieprzyjaciołami wszystkich.

Serce, które tylko swoje nieszczęście czuje, warte jest żeby cierpiało.

Nie kwiatem, ale cierniem, usłana droga do sławy.

Z wielużto skłonności ofiarę uczynić potrzeba, ażeby kto zrobił się cnotliwym.

Każda z wymyślonych potraw na stole, z mocnemi a smacznemi przyprawami, jest to nowy nieprzyiaciel na zdrowie nasze.

Praca przeciwko nudzeniu się lepszem jest lekarstwem, niżeli rozkosz.

Wszystkie blaski bohatyrów i ludzi próżnością swiata zajętych, odstępują człowieka umierającego: jedne tylko cnoty, jeżeli miał jakie, cieszą go przy zgonie.

Jesteśmy w życiu jak w domu podróżnym, trzeba się obrachować i drogo zapłacić za wygodę.

Natura daje nam życie, jak gdyby pożyczała pieniądze bez terminu: czegoż mruczeć, że je odbiera, kiedy zechce.

Smierć jest zawczesna tylko dla tych, którzy umierają bez cnoty.

Życie człowieka, dzieli się na pięć części, to jest: Niewinność, Namiętność, Umiejętność, Urzędy, Nabożeństwo: pierwsze, Dzieciństwo; drugie, Młodość; trzecie, Wiek średni; czwarte Podeszły; piąte, Stary.

Cnotliwa starość spokoyna: nié zna ani żądzy, ani bojaźni, owszem cieszy się, że się wali zawada, która ją oddzielała od Boga.

Naywięcey nawiedzin mają dłużnik i rozrzutny.

Dzielimy się z śmiercią dniami naszemi: te, które minęły, ona wzięła; nam tylko się reszta została.

Politowanie mogą mieć ludzie naygorsi, ale wspaniałość umysłu sami tylko ludzie wielcy.

Więcey ludzi boi się złey sławy, niżeli sumnienia.

Obchodź się z ludźmi jak słońce, które złym i dobrym świeci.

Tymoteusz, wódz ateński, będąc u Platona

na skromney wieczerzy, gdzie razem i rozumnie rozmawiano, powiedział: kto był na wieczerzy u Platona, ten i nazajutrz niegłodny.

Łaskawa fortuna robi duszę miękką, a przeciwna hartuje ją.

Podły podchlebca uymuje chwały człowiekowi wielkiemu, kiedy go chwali.

Z Anatomii docieczono: że mózg człowieka podobny zupełnie do mozgu małp, a dociec nie można, zkąd rozum człowieka tylko w mozgu mieści się.

Myśl sobie człowiecze, zrobię to dobre dzieło, żeby znać było, że żyłem.

Nie przykrz sobie, chociażby ostre napomnienia przyiaciół: wszakże masz w domu pszczoły z żądłami dla miodu.

Człowiek fałszywy czego niedokazał w lwiey skórze, bierze na siebie skórę liszki.

Skąpy żyie nie żyjąc, i drugim swe życie zostawia.

Wiele rzeczy nie dostaje ubogiemu, ale łakomemu wszystkiego.

Lubisz mówić prawdę, przygotuy się wcześnie, ty za nią cierpisz.

Bion, mędrzec, wszystkich ludzi poczciwych nazywał uczonemi, że według prawideł cnoty żyią.

Szczęśliwy, który obrawszy drogę życia bez błędów i uprzedzenia, idzie do swego noclegu bez boiaźni.

Mów i czyń prawdę, świadcz ludziom dobrodzieystwa, tak będziesz bogóm podobny.

Wielu jest, którzy daią, ale mało, którzy

dać umieją, a mniey jeszcze, którzy umieją odbierać łaski.

Nie wszystko odbierać można, co nam kto daje. Nie potrzeba, ażeby czasem zbrodnia tuczyła cnotę.

Kto świadczy zbrodniom, sobie uszkadza, pogardza cnotliwym i utwierdza w nałogu zbrodniarza.

Inszy więcey sobie trudow zadaje, ażeby udawał poczciwego, aniżeliby kogo kosztowało, żeby był nim w rzeczy samey.

Poznać to, że nic nie wiem doskonale, jest naypierwszą mądrością, a poznać niesprawiedliwości własne, jest naypierwszą cnotą.

Człowiek skłonnieyszy jest do kłócenia się z drugiemi, niżeli do przyiaźni: a miłość własna tego jest przyczyną.

Rzadko ludziom szczęście i rozum razem dany do użycia tego szczęścia.

Przychodzimy na świat, jak na targ: ten dobrze kupił, a ten się oszukał.

Płacz cudzy uczy mię czegoś i przypomina cnotę, którey postać jest bardziey posępna, niżeli śmiejąca się.

Wszyscy wiedzą drogę do mądrości, ale ledwie kto do niey przychodzić chce.

Spanie długie ciału, duszy i interessom każdego przeciwne. Spaniem nikt nie zarobił.

Dawnieysi Grecy cudzoziemca gościa przyymując w domu, pierwiey mu naywiększe czynili wygody, a potem dopiéro pytali się, ktoby był i zkąd?

Mamy się za upodlonych, kiedy kto upadla to, co szanujemy.

Łatwiey o ofiarę Bogu, jak o cnotę: może dla tego ubodzy są cnotliwszemi, że nie mają czém win swoich odkupować.

Nieszczęśliwego westchnienie jest to niby słowo, którem ból swóy wyraził: tak gada natura.

Nad insze zwierzęta człowiek ma dar przewidzenia i nadziei: teto nam dary natura trucizną bojaźni zaprawiła.

Wielu ludzi pamięta tylko o tem, czém byli, a zapominają, czém są.

Dawne Traki przyzwyczajali jastrzębie do łowienia różnego ptastwa.

Naywięksi nieprzyiaciele często pogodzą się, ażeby słabszego pognębić mogli.

Niedbałym staraniom fortuna często przeszkadza.

W mnieyszychto tylko smutkach można z żalami rozwodzić się, ale żal wielki tamuje słowa.

Platon utrzymywał, że każdy, kto sprawiedliwy, szczęśliwy razem jest; ani się bogów, a tem bardziey ludzi nie boi.

Sprawiedliwość jest hamowanie namiętności, a niesprawiedliwość uleganie im.

Są ludzie, którzy nikogo nie mają w nienawiści: bo się nikogo nie boją.

Fortuna macza kwiaty w goryczy i tak rozrzuca je na ludzi.

Nad wszystkie tajemnice i uroczystości dawnych Greków, naywiększa była bogini żniwa Cerera. Znak to był szacunku rolnictwa u nich.

Jak mam iść drogą i równo, kiedy mię gniew ślepy popycha.

Rozpustnik jest, jak ów żebrak ustawicznie

się naprzykrzający: ale miłośnik z przyiaźnią, jest jak ów dobry dziedzic gruntu, który go codzień robi lepszym, aby lepiey używał.

Miłość z czasem stygnie, a przyiazń nabiera siły.

Nikt nigdy nie żałował, że się w zapędzie passyi swojey zatrzymał.

Kiedy nad kim roskosz panuje, stoją na boku spłakane cnoty.

Zysk nabyty przez zbrodnią szkodą jest; pieniądze powetować można, tamtey nigdy.

Jeżeli mówimy o drugich to, co się nam podoba, usłyszymy o sobie to, co boli.

Pamiętam to, co chcę pamiętać, a nie mogę zapomnieć tego, co chciał' ym zapomnieć.

Są choroby, w których lekarzowi na duszę bardziey chorego, niżeli na ciało oglądać się należy.

Nie może mieć życia szczęśliwego, kto czasem nieszczęścia znieść nie umié.

Namyślay się długo przystępując do roboty, ale jak tylko zacząłeś, kończ naypilniey.

Bądź grzeczny ze wszystkiemi, a naybardziey z krewnemi: temu zaś, który ciebie obraża mów: słodko mi kochać ciebie; zostaw mi tę słodycz.

Mówiąc o człowieku, że ma charakter, rozumiemy o tym, który pewny sposob działania swego stale utrzymuje.

Sekret jest cudza własność; nie wydaway go drugim, on tobie w depozyt oddany.

Nie wstydź się, gdy zdybiesz krewnego ubogiego: ale wstydź się, kiedy go nie ratujesz.

Zapomniy o sobie dla twego przyiaciela, a on cię przyprowadzi znowu do ciebie.

Pięknie jest bydź rywalem swego przyiaciela, ale tylko cnot jego i sławy.

Człowiek cnotliwy nie żałuje i życia swego, gdy o to chodzi przy dobrey sprawie, i to jest ostatnią pieczęcią cnoty.

Mądry jest stały, ale nie uparty.

Odwaga bez rozumu zwierzęca, a z rozumem ludzka.

Szukają ludzie bogactw, co im ciężko: cnotę wszędzie znaleźć można, a szukać jey nie chcą.

Wielcy ludzie i mędrce, po śmierci nawet swojey uczą.

Ktoś rozrzuca w momencie, czém los wielu nieszczęśliwych utrzymaćby można.

Nie dosyć, żeś zasłużył na naganę, jeszcze się za nią gniewasz.

Mało ludzi ginie przez truciznę, a obaczona wstręt nam czyni. Jakże wielu zginęło przez rozpustę, wszelako lubimy ją. Siedzi dziecko na bryle śniegu i chełpi się z wyniesienia swego: słońce przygrzało i dziecko upadło w błoto.

Nikt nie będzie szanowany, kto sam siebie nie szanuje.

Kochać nieprzyiaciół jest heroizmem, kochać kochających naturą, ale nienawidzieć kochających, bestye nawet nie umieją.

Ten jest prawdziwie sprawiedliwym, który woli że jest, niżeli żeby go widziano sprawiedliwym.

Praca, jeżeli jey skutek odpowiedział, większą bez porównania ma roskosz, niżeli wygodnieysze próżnowanie.

Łatwiey wiele obiecać, niżeli mało dać.

Teramenes, Ateńczyk, sam pozostał w zawalonym z ludźmi domie, winszowali mu tego szczęścia, a on bał się cięższego losu. Jakoż potem okrótnie zabity był.

Gdybyśmy cudze nieszczęścia rozważali, nasze daleko nam mnieyszemi zdawałyby się.

Upadłeś pod pociskiem fortuny, boś wyszedł przeciwko niey bezbronny.

Dzięki naturze, że to, co do utrzymania życia potrzebnem koniecznie jest, tak łatwo dostać.

Rkom w mówieniu ruszający, zdają się ratować słaby swóy rozum, albo wymowę.

Miasto i wioski są to zgryzot ludzkich gospody: tam się troski i płacze zamykają, a bardzo rzadko dla radości wrota otwarte.

Człowiek, który z wielkości upadły podłym jest, niewart był szczęścia, które go wyniosło.

Nic nie robiąc człowiek uczy się źle robić.

Nie gada ten przed ludźmi śmiało, któremu zbrodnią jaką zarzucić można.

Nieszczęśliwa szczęśliwość jest, która człowieka robi zuchwałym.

Ściśleysze są węzły cnoty, niżeli krwi.

Sumnienie jest ogniem niezgasłym, który dobrego rozgrzewa, a złego pali, równie oświecając obudwóch.

Wyjątek z Telemaka Fenelona tłumaczonego wierszem przez Annę Hrab. Chreptowiczowę.

Prócz kilku tłumaczeń prozą, mamy przekład Telemaka wierszem Xcia Jana Stan. *Jabłonowskiego*, Wojew. Rusk., w Sandomierzu r. 1726 in fol. drukowany. Drugi przekład także wierszem w rękopisie będący, rozciągleyszy od pierwszego, jest ręki JWéy Hrab. Anny Chreptowiczówny, siostry Joachima Littawora Chreptowicza, a żony Karola Chreptowicza Starosty grodzieńskiego. Dzieło to z niemałą pracą przez kobietę napisane koło środka zeszłego wieku, warte powszechnieyszey znajomości, zwłaszcza, iż porównane z tłumaczeniem Xcia Jabłonowskiego, zdaje się bydź prawie wszędzie gładszém. Wiersze kropkami dopełnione, tak są i w rękopisie.

z xięgi Iszey.

Długo Kalipsa w żalach swych nieukojona,
Tęskni, jęczy, narzeka smutkami ściśniona,
I pogrąża zrzenicę w okrutney topieli.
Gdy ją ustawnie płócze w słoney łez kąpieli,

Toż samo mieysce przez Jabłonowskiego.

Kalipso tak z odjazdu Ulissesa była
Smętna, że choć Bogini śmierć sobie życzyła,
I groty jey zamilkły (co jey głosem brzmiały)
I Nimfy jey posłuszne przemówić nie śmiały,
Po murawie kwiat pełney choć się przechodziła,
Na którey wiosna wieczna jak i w wyspie była,
Lecz te mieysca jey żalu nie mnieyszyły cale,
Raczey pomniąc Ulissa wzbudzały w niey żale.

Ulgi żadney nie czyni strapionemu oku,
Bo swego Ulisessa nie ma przy swym boku;
I stąd się, nieśmiertelném życiem bardziey brzydzi,
Ze go myślą dosięga, lecz w oczach nie widzi:
Cierpi dwojakie z żalu i z miłości męki;
Własney na swoją zgubę użyłaby ręki,
Gdyby mogła ulegać dekretowi temu,
Co grób w ziemi wykował stworzeniu każdemu.
Własna jey nieśmiertelność boleścią dosięga,
Że ją wieczna z jey życiem skrępowała wstęga,
I boskiey swey natury darami się brzydzi,
Bo nie mogąc umierać, końca mąk nie widzi.

. . . .

Twarz ozdobę straciła, zmieniły się usta,

. . . .

Rzuca błędliwe oczy, trudzi je biegami,
Azaliż szczęśliwemi będą jey śpiégami,
Zaliż sercu pozwolą takiego widziadła,
By chciwy wzrok wlepiwszy z sercem w niego wpadła;
Szuka wierna zrzenica, tu i ówdzie lata,
Swóy wzrok tępy z osobą miłą chętnie swata;
Lecz nic znaleźć nie mogąc bez zysku się wraca,
Łzami zlana, że marnie stracona jey praca.

Drętwiała jako kamień nad tym morza brzegiem,
Z którego był Ulissés uciekł zdradnym biegiem,
To mieysce oblewając swemi nie raz łzami,
Z którego Uliss zniknął przed jey był oczami.
Ale gdy raz w tych myślach utopiona chodzi,
I żale niespokoyne tam sobie rozwodzi,
Obaczy rozbitego kawalce okrętu,
Deszczki, dyle, i wiosła złamane do szczętu,

Nimfy, widząc Boginią w takiem zamieszaniu,
W ustawicznych tęsknotach, w lamentach, wzdychaniu,
Z którey piersi jakby grzmot ogromny wychodził,
Tak po powietrzu głos jey echo swe rozwodził:
Nie śmiały przy usługach, przez wdzięczną wymowę
Rozrywać żalow ciężkich przeciągłą osnowę,
Owszem skromne milczenie ustom naznaczyły,
Aby się wesołością pani nie przykrzyły.
Czasem jey krok wstrzymały wspaniałe ogrody,
W których niby z więzienia szukała swobody;
Lecz po kwiecistym darniu skoro się przechadza,
Pamięć o Ulisessie do uciech przeszkadza;
Bo w tém mieyscu uważa bieg szczęścia wznowiony,
W drugiém smutnie poznaje, że zastanowiony,
I nazad się nie wróci gdy straciła z oka
Tego, co miłość w serce wraziła głęboka;
Więc mieysca tak roskoszne łez jey przyczyniły,
Gdy obraz Ulissesa przed oczy stawiły,
Z okrutném przypomnieniem, że zniknął z widoku,
Ten, którego pragnęła zawsze mieć przy boku.
Często jako słup wryta, albo twarda skała,
Płacząc nad morskiém brzegiém z żalu kamieniała,

Liny, żagle, i maszty na brzeg rozrzucone,
Lecz i dwóch ludzi widzi idących w tęż stronę.
Z których jeden był starszy, drugi młodszy twarzą,
W nim linije, Ulissa podobieństwo żarzą.
Przyjemność słodko miła, w minie okazały,
Wzrost, stan, chod Ulissesa, w nim wszystek wspaniały.
Poznała to Bogini, że syn bohatyra
Bytto tego, Telemak. Na starca pozicra

Uważając te miesca i drogi błędliwe,
Przez które jego niosły wody nieżyczliwe.
Gdy raz z onych falami łzy swoje mieszała,
Okręt pokołatany na stronie uyrzała,
Tu maszt, rudel, i ławy rzucone na piaski,
Tu zaś łodzie płynące pobite na trzaski,
W tém gdy głębiey uważa, uyrzała dwóch ludzi,
Których widok tym większą ciekawość w niey budzi.
Jeden w wieku podeszłym, drugi z swey urody
Wydaje, że jest piękny, hoży, kształtny, młody;
Zaraz Ulissesowym synem go bydź sądzi,
Myśl zdobyczy pragnąca w swém zdaniu nie błądzi.
Widząc w nim Ulissesa obraz nieodrodny,
Przyznaje, że równego kochania jest godny,
Uważa w nim też samę łagodność, wzrost, męstwo,
I pozwala nad sercem swojém brać zwycięztwo.
Stąd się nowa w jey sercu wszczęła mieszanina,
Gdy widzi tak wielkiego bohatyra syna;
Cieszy się z tey łaskawey niebieskiey pogody,
Że za oyca zniknieniem syn nagradza szkody,
A choć ziemscy bogowie w tém ludzi przechodzą,
Że prędką wiadomością wszystkiego dochodzą,

Co z nim idzie, ale go cale nie poznaje.
Bo lubo Bogom wszystko poznawać się daje,
Jednak wyżsi Bogowie niższym zakryć mogą.
I tu pod tą figurą staruszka ubogą
I Mentora imieniem Minerwa się skryła
A wszędzie z Telemakiem w kompanii była.
Kalipso zaś tak z tego przypadku wesoła
(Którey syna Ulissa podobnego z czoła

Lecz dóyść tego nie mogła kto ta druga była
Osoba, bo przed nią się Minerwa ukryła,
Niebieska to przed ziemską ukryła boginią,
Że w osobie Mentora chciała być mistrzynią
Młodego Telemaka, więc darmo szperlała
W myślach swoich Kalipsa, bo jey nie poznała.
Zaczym próżném myśleniem dłużey się nie bawi,
Rada, że morze gościa pomyślnego stawi;
Lecz aby wielki pożar miłości stłumiła,
Zbliżywszy się do niego srogich słów użyła:
Za odwagę i śmiałość godzien jesteś kaźni,
I kary sprawiedliwey, gdyż tu bez bojaźni
Żaden nie wszedł śmiertelny; więc innym dla wiary
Będzie przykład dowodny, gdy nie uydziesz kary.
Młodość cię twoja płocha w móy kray zapędziła,
Nie dziwuy się, że srogo będę cię sądziła,
Bom to sobie za korzyść i zysk wielki miała,
Abym tu ludzkiey stopy nigdy nie widziała.
Telemak jey z przyjemną skromnością odpowie,
Że w twych rękach jest moje szczęście, życie, zdrowie,
I czyliś jest człowiekiém, czyli też boginią,
Serca sądząc twą piękność w sądach nie przewinią,

Na jey brzeg wyprowadził) ku nim się przybliża.
I nie pyta ktoby był. Ale się najéża
Zkąd ta śmiałość (nań krzyknie) tknąć się wyspy mojey?
Wiedz młody cudzoziemcze, że się każdy boi,
I bez kary nie wnidzie nikt do państwa mego,
Tak pod słowy groźnemi wesela znacznego
Passyą chciała pokryć, którą w sercu miała
Lecz nie mniey się na jey twarz radosć dobywała.

Gdy ci bóstwo przyznają, i z gruntowney wiary
Oddadzą tobie pokłon, cześć, chwałę w ofiary,
Nie tylko my, lecz wszyscy bez chęci nagrody,
Czcić będą, swych afektow dając ci dowody.
Ulituy się nad synem, który z oyca zguby
W mgłę się żalów przyoblekł i w cień śmierci gruby,
I gdy jego szukając tu w twóy port zawija,
Zdradliwie się o skałę z okrętem rozbija.
Pyta znowu Kalipsa: kto był oycem twoim?
Za czyim go powodem szukasz w państwie mojém?
Kto ci drogę ukazał w kraje tak błędliwe?
Czy cię chęć, czyli wody uniosły pierzchliwe?
Że ten jest, odpowiada: Ulissesem zwany,
Przez boy dziesięcioletni Trojańczykom znany;
Był w liczbie Królow mężnych, ktorzy sławną Troję
Mieczem, ogniem zburzyli . . . .
. . . . , on został tułaczem.
Ja go znaleźć nie mogę rozrzewiony płaczem,
Bo gdy morskich dróg przeciąg przepędza błędliwy,
Mógł go potkać przypadek zguby jego chciwy;
Zdaje się, że oyczyzna przystępu mu broni,
Że go nieszczęście równo z prędkim wiatrem goni.

A na to jey Telemak tę odpowiedź czyni
O ty, czyś ty śmiertelna, czy jesteś Bogini?
Nie wzruszysz się nieszczęściem syna takowego,
Który na dyskrecyi wiatrow, oyca swego
Szukał, i widział okręt o twóy brzeg rozbity.
A któż twóy oyciec (spyta Bogini) któś i ty?
Imie jego Ulisses, jeden z Królów mężnych
Który dziesięcioletnich po szturmach potężnych

I co przez swoją mądrość mężnie bił Trojany,
Teraz się nad nim pastwi wiatr nieugłaskany.
Ja syn, i Penelopa wierna jego żona,
Która przez mieysc odległość jakby porzucona,
Nadzieięśmy stracili, aby jego żagle
Czy spodziewanie, czyli zawinęły nagle.
Zmiłuy się, o bogini! jeśli dotąd żyje,
Niechay się dłużey oczom synowskim nie kryje:
A jeśli ubóstwioną masz wiadomość mocą,
Syna, niewiadomości nie ogarniay nocą,
Zdeym gęsty mrok mych żalow, a uskrom tęsknicę.
Niech łaski żywe światło objaśni zrzenice,
Serce uciesz stroskane, a niech dobroć czuła
Nas upewni, gdzie dotąd Ulisses się tuła.

Z TEYŻE XIĘGI.

Idąc Telemak do drzwi Kalipsowey groty
Zdziwił się, że pod wieyskiey pozorem prostoty,

Wywrócił Troję sławną. Imię swoje wsławił
Nie tylko męstwem dzielnym, ale że wystawił
Mądrość rady przezorną. Lecz błądzący potém
Zbiegał morze i ziemię z niezmiernym kłopotém.
Oyczyzna jego zda się, że przed nim ucieka;
Penelope zaś żona daremnie nań czeka,
I ja syn nie mógłszy się doczekać powrotu
Zażywam i dowcipu, i serca obrotu,
Biegam za nim i równe mam niebezpieczeństwa,
Dla pewney o nim wieści ponoszę męczeństwa,
Zlituy się nad nieszczęsnym (jeśli wiesz bogini)
Powiedź Telemakowi: czy żyje? co czyni?

Tak do groty przyszedłszy Telemak się dumi,
Że i złoto i marmur tam widzieć rozumié;

Naturalne ozdoby ludzkie oko widzi,
Przed któremi kunszt ręczny nauki się wstydzi.
Złota, srebra nie było, w brak idą marmury,
Kolumny, malowania; i co nie z natury,
Lecz się z prac ludzkich rodzi, tém wszystkiém wzgar-
A samym przyrodzenia darem ozdobiono. (dzono,
Sklepisto wykowaną grotę wewnątrz skały
Kamyki, i ślimaki, kwiaty ozdabiały,
Młode winne macice zewsząd ją maiły,
Gęstemi gałęziami w koło okrążyły.
Zefiry dla zupełney mieszkania wygody,
Dostarczały przyjemney na upał ochłody.
Fontanny przy miluchném szemraniu rozlane,
Napełniały kwiatami łąki zasiewane,
I z wód czystych jak kryształ kąpiele czyniły,
A kwiaty w koło groty trawniki barwiły.
Łąki, pola obszerne, trawiste łożyska
Użyczały źwierzętom sytnego pastwiska.

Nie tylko w naturalney skromności znayduje,
Lecz to wszystko daleko oko kontentuje.
Bez kolumn i obrazow, posągow wybornych
Ta grota wyciesana jest z sklepow przezornych,
Konchami ustrojona, winnicą obita,
Gałęzią i gronami jakoby obszyta,
Miłe zefiry chłod w niey wieczny konserwują,
Zrodła między fijałki wonne wypryskują,
I czyste jako kryształ, murawę zieloną,
I kwiaty na niey zdobią śliczne każdą stroną.
Na koło tey murawy, lasek opasuje,
Któryto w złote jabłka pełno obfituje.

Tam las o gęstych drzewach z natury starania,
Owoce w każdym roku dawał do zbierania.
Rodząc złociste frukta w każdey swojey porze,
Niezrównane w słodyczy i w miłym odorze.
Tu zaś gay, który łąki wieńczył gałęziami:
Tak je mocnemi swemi ogarnął cieniami,
Że przez jego gęstwinę, i krzakow spojenie
Słoneczne się przecisnąć nie mogły promienie.
Nic tam słychać nie było, prócz ptasząt śpiewania,
I strumieni rozsianych miłego szemrania,
Które z szczytu opoki przez wały śpadając,
Słuch i oko cieszyły po łąkach biegając.
Grota Bogini darem natury przybrana,
Była w pochodzistości pagórka kowana,
Stamtąd widok wychodził na rozległe morze,
Stawiąc w oczach, jak okręt morskie wały porze:
Które czasem klarowne, jakby kryształ stało,
Czasem gór popiętrzonych formę na się brało.

Pomarańczą ich u nas nazwać lepiey przyydzie,
Z których kwiat przez rok cały i owoc nie zyidzie;
Ten lasek swą gęstwiną i we dnie noc rodził,
Bo go promień słoneczny nigdy nie przechodził,
Nic w nim słychać nie było, tylko albo ptaszki,
Albo z skał bieżącego strumienia igraszki.
Który spadłszy z hałasem w przód w lasku poczekał,
A potym pieniący się przez łąki uciekał.
A ta grota Bogini tak na wzgórku stała,
Że z niey morska obszerność dobrze się widziała,
Czy kiedy ciche morze stało, jak źwierciadło,
Czy kiedy mu się pienić i szaleć przypadło.